SPORTOWIEC

• 14 MAJA 1952 • NR 19 • CENA 1 ZŁ •



Królak

OSTATNIE AKORDY...

Vesely, na prawo — Kuźnicki

WĘGIERSCY GIMNASTYCY W WARSZAWIE



Wszystkie oczy podniesione na Korondi...

GIMNASTYKA to wspaniała rzecz — wydaje się czasem, że zawodnicy nie ulegają prawu grawitacji ziemskiej lub, że zmieniają się w piórka czy piłki gumowe. Lecz, gdy po dwuminutowym ćwiczeniu wracają sprężystym krokiem do szeregu widać iż są zdyszani i spoceni jak po najcięższej pracy.

Spotkanie z Węgrami, którzy należą do ekstraklasy świata w gimnastyce było egzaminem dla naszej kadry olimpijskiej i wypadło dobrze czego dowodem są małe różnice punktów w wynikach końcowych. Drużyna węgierska (w której podziwialiśmy takie asy jak Korondi, akademicka mistrzyni świata i Pataki mistrz olimpijski), wygrała spotkanie w konkurencji kobiecej 229.85 do 222.20 punktów; w konkurencji mężczyzn 287.65 do 275.20 punktów.

K. PROG



Pierwszy z prawej — nowy rekordzista w skoku o tyczce — Adamczyk, obok Iłwicka i Korban, który nie uzyskał jeszcze wysokiej formy.

LEKKOATLECI
POKAZUJĄ SWE MOŻLIWOŚCI

Ostatnia niedziela była wspaniałym wybuchem lekkoatletycznych wyników przedolimpijskich. Kilka minimów zostało nie tylko osiągniętych, ale i przekroczonych. Kontrolne zawody, poza niezbyt obiecującymi osiągnięciami sprinterów, mogą pochwalić się takimi pozycjami: 4,18 w skoku o tyczce Adamczyka, 16,15 w rzucie kulą Łomowskiego, 14,90 w trójskoku Weinberga, 53,21 w młocie Masłowskiego (wszystko rekordy Polski). Dodać do tego można doskonałą formę ujawnioną przez Macha, który w biegu na 500 m uzyskał przewagę 0,1 nad Korbanem osiągając 1:05,1.

Wyniki te świadczą pochlebnie o systemie przygotowań przedolimpijskich i jeśli dalsza jego część wypadnie równie pomyślnie możemy liczyć na ciekawe rezultaty polskich lekkoatletów w Helsinkach.

Mimo wielkiej formy czołówki naszych długodystansowców ze Szwargotem i Grajem na czele, pozycja tzw. konkurencji technicznych, po ostatniej niedzieli, jest lepsza niż biegowych. Zastanawiająca jest słaba wynikowość w biegach krótkich. Nawet zły stan bieżni polskich i dyspozycja dla sprinterów biegania bardzo swobodnego (obawa przed kontuzjami) nie upoważniają do wyników 11 sek. lub wyżej na 100 m.

Zbliżające się wielkie zawody eliminacyjne w Krakowie dadzą jasny obraz sytuacji. Zasadnicza krytyka na podstawie dotychczasowych wyników, a bez gruntownej znajomości planu indywidualnego treningu, byłaby niewskazana i szkodliwa.

MOSKWA BIJE BRAWO NASZYM PIŁKARZOM!



Na stadionie Dynamo w Moskwie wobec 80 tysięcy widzów zostało rozegrane pierwsze spotkanie polskiej drużyny reprezentacyjnej z piłkarzami radzieckimi. W meczu tym piłkarze polscy odnieśli swój największy sukces powojenny, zwyciężając reprezentację Moskwy w stosunku 1:0 (0:0).

Jedyną bramkę dla naszej drużyny zdobył kapitan drużyny Cieślik. Z Polaków szczególnie wyróżnili się bramkarz Stefaniszyn i obrona Gędłek — Glimas oraz w ataku Cieślik i Krasówka. W drużynie radzieckiej doskonale grała obrona.

Publiczność radziecka nagradzała naszych zawodników oklaskami za każdą udanie przeprowadzoną akcję. Bramka zdobyta przez Cieślika była przyjęta burzliwą owacją.

W najbliższą środę ma być rozegrane drugie spotkanie.

Warto przypomnieć, że reprezentacja Moskwy kilka dni temu wygrała w stosunku 2:0 z drużyną Skrzydła Sowietów, która zajęła czwarte miejsce w mistrzostwach ZSRR 1951 r.

Otwarcie sezonu piłkarskiego w ZSRR — defilują piłkarze Burewiestnika i Spartakowcy.

NASZ KORESPONDENT KLABIŃSKI:

WALCZYŁEM ZE WSZYSTKICH SIŁ

Pogubiłem w pamięci kolejność wrażeń. Nie pamiętam już, czy walkę z ciemnowłosym Bułgarem stoczyłem na trasie drugiego czy ósmego etapu. Zgubiłem obraz pokojów hotelowych, straciłem z oczu sylwetki poszczególnych ludzi, zatarły się we wspomnieniu kontury miast, wsi i ulic.

Gdy przymknę dziś oczy — widzę wciąż jeszcze tylko wycinek szosy przed sobą i po obu jej stronach entuzjazm wiwatujących, dopingujących tłumów. Widzę robotników i dzieci, chłopów oderwanych na moment od pracy, chorągwie, bramy triumfalne, transparenty...

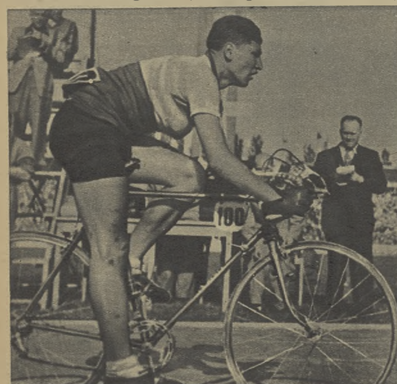
Dzień po dniu trwała twarda i uporczywa sportowa walka na trasie. Poznałem nowych kolarzy — Verschurena, Svobodę, Bobczewa, Deustcha, Dimowa, Stablewskiego. Nawiązałem serdeczny kontakt z wieloma uczestnikami wyścigu, zacieśniłem przyjaźń z kolegami z naszej drużyny. Zżyłem się mocniej jeszcze z ideą, której wszyscy służymy.

Walczyłem o dobre miejsce naszej drużyny, jak mogłem tylko najlepiej. Z etapu na etap poprawiałem pozycję; na pierwszym byłem przecież 88, w Berlinie już 16-ty. Byłem dobrze przygotowany do wyścigu wieloetapowego, gorzej niestety jako „wieloetapowy" korespondent „Sportowca".

Nie miejcie do mnie żalu Czytelnicy, że przerwałem korespondencję z Wami — na ostatnich etapach myślałem już tylko o jednym, o najlepszym miejscu naszej drużyny!

A. MIĘDZYRZECKI PRZEDSTAWIA NAM WRAŻENIA KRÓLAKA:

BYŁ TO MÓJ DZIEŃ



Królak na mecie.

— Tylko „Sportowiec" znał moje walory. Na godzinę przed startem, 30 kwietnia kupiłem w kiosku hotelowym „Bristolu" ostatni numer „Sportowca". Jakież było moje zdumienie, gdy na 5-tej stronie, w charakterystyce naszej szóstki, znalazłem o sobie taką wzmiankę:

„W wyścigach wieloetapowych wykazuje się równą jazdą. Jego specjalność — to tereny płaskie oraz jazda samotna" — a w tytule „WSPINACZ-SAMOTNIK".

Pomyślałem wtedy — pomyłka, którą warto zamieścić w „Gabinecie figur sportowych". Po sukcesie w etapie Chemnitz-Bad Schandau zmieniłem zdanie. Pomyłka „Sportowca" miała cechy... proroctwa. Wszak w górach — więc „wspinacz", z dala od kolegów — więc „samotnik".

To wszystko żartem, a serio:. Był to mój dzień. Co zamierzałem, udawało mi się znakomicie. Belg Verhelst i Bułgar Kolew dobrze wybrali moment ucieczki; wzgórze pod Oederan nadawało się na to znakomicie. Nerwy poniosły Verschurena i De Groota — nie przygotowana pogoń skończyła się fiaskiem. Byłem opanowany. Cierpliwie czekałem na następną okazję... Skoczyłem do przodu, tuż za mną Dimow. Byłem szybszy, odległość między nami rosła. Przez dłuższy czas jechałem sam, a słuszniej było jechać we dwójkę. Poczekałem więc. Wraz z Dimowem zmieniając solidarnie prowadzenie, po wielu, wielu kilometrach doszliśmy czoła.

Na trasie trwała walka. Przyjemnie było wiedzieć, że toczyła się za nami. Ale oto dwóch kolarzy Vesely i Steel po długiej pogoni zastąpiło w czołówce zmęczonego ucieczką Kolewa.

Przed nami stroma serpentyna pod Pirną. Wzięliśmy ją nie schodząc z rowerów. Jeszcze 10 kilometrów i staromiejskie uliczki Koenigsteinu. Verhelst i Steel próbują ucieczki. Zbieram siły, ważę w sobie najlepsze rozwiązanie... Teraz!...

Nie żartowałem z sobą. Dałem z siebie wszystko. Dwa kilometry przed metą byliśmy znów razem. Finisz! To już tak blisko! Wspaniałe, porywające uczucie — być pierwszym. Nie miałem wtedy czasu obejrzeć się za siebie, nie wiedziałem, że tuż za mną mknie as nad asy — Vesely.

Mniejszy to żal z takim właśnie kolarzem dzielić się triumfem.

— Prześlę pańskie wrażenia Czytelnikom „Sportowca".

— Zrobi pan to szybciej ode mnie. Dysponuje Pan przecież dalekopisem i telefonem, ja tylko... rowerem, ale bym się nie zamienił.

ANGLIK O SWOJEJ DRUŻYNIE



Jan Steel — najlepszy kolarz w drużynie angielskiej.

Pięciu z sześciu startujących w wyścigu kolarzy brytyjskich porzucić musiało pracę na okres dwóch do czterech tygodni przed wyjazdem do Warszawy. Brytyjscy pracodawcy nie wypłacili kolarzom ich uposażeń podczas treningu przed wyścigiem, w którym mieli oni reprezentować swój kraj, nie chcieli również dać im czasu na ten trening — powiedział m. in. dziennikarz angielski Armour Hilne.

Po powrocie do domu będą zmuszeni starać się o pracę, w kraju, w którym z powodu programu zbrojeniowego jest pół miliona bezrobotnych!

Pobyt w Polsce był dla brytyjskich chłopców głęboką lekcją i polityczną i ludzką. Zobaczyli wspaniałą odbudowę Warszawy. Wszędzie wzdłuż całej trasy byli pozdrawiani wyrazami przyjaźni. Stwierdzili naocznie że tu buduje się pokój.

WYŚCIG NIEZWYKŁYCH EMOCJI

Wspaniałe i największego kalibru są emocje Wyścigu Pokoju. W każdym etapie następują zasadnicze zmiany i np. do 10 etapu tylko Stablewskiemu udało się dwukrotnie zająć pierwsze miejsce.

Wypracowana jednak zespołowym wysiłkiem, przy dużej zresztą dozie szczęścia pozycja angielskich kolarzy nie wydaje się być zagrożona. W indywidualnym współzawodnictwie z zapartym tchem obserwujemy gigantyczne zmagania Vesely'ego z Steel'em, Stablewskiego, Verschurena, ale nawet ta czwórka mogła być zawsze zagrożona przez kogoś kto przedtem właściwie nie liczył się.

Pesymiści, którzy nie wróżyli Polakom sukcesów, doznają miłych rozczarowań. Wójcik swoją wspaniałą postawą, coraz lepszą formą i lokatą wysunął się na czoło polskiej drużyny. Królak w w trudnym dziewiątym etapie wzniósł się na szczyty sukcesów, wygrywając niemal ten etap. Klabiński utrzymuje się na dobrej pozycji, podciągnął do przodu Wrzesiński. Jednym słowem polska reprezentacja jedzie coraz lepiej i zdaje się, że właśnie wieloetapowe, ciężkie wyścigi odpowiadają jak najbardziej naszym kolarzom, przygotowanym do takiego wysiłku, posiadającym doskonałą kondycję.

Nestor kolarstwa polskiego, Korsak Zalewski, tak powiedział o Wójciku:

— Wójcik to duma naszych ostatnich etapów. To on właśnie, 10 km za Drezdnem zainicjował ucieczkę pociągając za sobą Verschurena i całą grupę kolarzy.

TYDZIEŃ W „SPORTOWCU„

W drugim rzucie Biegów Narodowych startowała również w całym kraju duża ilość obywateli. W woj. warszawskim ponad 24 tysiące, w tym około 7.500 kobiet. W Łodzi 10.000. W Krakowie 11.000. W Wielkopolsce ponad 65.000 (w tym około 10.000 kobiet). Na Dolnym Śląsku około 30.000.

Według pierwszych obliczeń procent uzyskanych norm SPO jest w dalszym ciągu bardzo wysoki.

W kajakowych górskich mistrzostwach Polski rozegranych na ponad 10-km trasie padły następujące wyniki: Składaki-jedynki: 1. Polwarczny (Górnik) — 3:33,06, 2. Waruś (Spójnia) — 3:44,31. Składaki-dwójki: 1. Piecyk i Niezgoda (Spójnia) — 3:28,24, 2. Gabryś i Piecyk II (OWKS). W slalomie na 500 metrowej trasie zwyciężył Kapieniak (Spójnia) 4:32,0 przed Warusem i Piecykiem. W konkurencji kobiet zwyciężyła Paliszczak (Ogniwo) — przed Janasik i Schmidt.

W niedzielnych rozgrywkach piłkarskich o Puchar Złotu poznański Kolejarz po dobrej grze pokonał zasłużenie OWKS 4:2 (2:1), siedlecki Kolejarz uległ krakowskiej Gwardii 1:3 (0:2), Budowlani z Chorzowa odnieśli pewne zwycięstwo nad Górnikiem Radlin 3:0 (0:0), OWKS-Kraków pokonał bytomskie Ogniwo 2:1 (1:0), a Budowlani Gdańsk zwyciężyli Unię z Chorzowa 3:1 (2:1).

Na torze kolarskim w Helenowie zostały rozegrane kolarskie krótkodystansowe mistrzostwa Łodzi. Mistrzem Łodzi został Bek z Włókniarza — 8 pkt. przed Bruczem (Wł.) — 5 pkt. Czas Beka w biegu finałowym na 200 m 13 sek. W Szczecinie mistrzem został Marchwiński (Gwardia)

NASZ KORESPONDENT KLABIŃSKI:

MARZYŁEM O LIPSKU SPÓŹNIŁEM SIĘ TAM O KILKA MINUT...

Nie pisałem jeden dzień do „Sportowca". Dziś jestem znów dobrej myśli, wydaje mi się, że nie jechałem najgorzej — przychodzi więc ochota do dalszego pisania, tym bardziej, że kolega Wójcik zajął 13 miejsce.

Etap ten był bardzo długi i trudny. Wszyscy zawodnicy podzielili się na kilka grup, które stopniowo zaczęły się od siebie oddalać. Ja jechałem prawie przez cały czas z Veselym, De Grootem i Stablewskim. Ciągnęliśmy razem zupełnie nieźle. Vesely jechał przede mną, a za mną De Groot i Stablewski. Kiedy w południe zaczął padać ulewny deszcz, Vesely trochę oddalił się. Był już z pięćdziesiąt metrów przed nami. Wtedy odwrócił się i zaczął machać do nas ręką. Nacisnęliśmy mocniej pedały i za chwilę byliśmy koło niego.

— Na zdar! — zawołał Vesely i kiwnął nam dłonią.

Na lotnym finiszu w Babelsbergu, który wygrał De Groot, byłem tuż za nim. Zwyciężył, jak wiecie, Kuźnicki. Ja przyszedłem osiemnasty. Z wyniku tego jestem zadowolony. Dzięki temu, że nasza trójka przyszła w pierwszej trzydziestce, przesunęła się drużyna polska na 6 miejsce.

Marzyłem, by być w Lipsku — doczekałem się wreszcie, choć wolałbym złożyć wizytę temu sławnemu miastu o... kilka minut wcześniej.

Ostatni toast Klabińskiego (w wyścigu)

KUŹNICKI ŚTRACIŁ GŁOWĘ I SERCE DLA ŚLICZNEJ ZUZANNY

— Zakochałem się w pięknej blondynce, 17-letniej Susanne. Nic dziwnego, każdemu może się to zdarzyć.

A jeśli weźmiemy pod uwagę że Susanne jest ekspedientką w sklepie rowerowym, możecie wyobrazić sobie, co to będzie z nas za para. Kolarz i sprzedawczyni rowerów.

Otóż, kiedy odjeżdżałem ze swego rodzinnego Galnecinnes, Susanne powiedziała mi na pożegnanie:

— Janek, bez dobrego miejsca nie przyjeżdżaj i nie pokazuj się naszemu miastu na oczy.

No i Janek stara się. Galnecinnes na pewno nie będzie wstydzić się swego reprezentanta.

Wieczorem w hotelu, po zakończeniu etapu Berlin — Lipsk, w którym Janek zajął pierwsze miejsce, Kuźnicki pisze do „Sportowca" o pierwszych „krokach" na rowerze.

— Wiecie, jak to się stało, że zostałem kolarzem? Mój stryj, który od dawna był zawodnikiem pewnego razu zachorował.

— Słuchaj Janek — powiedział do mnie. — Jesteś zdrów, musisz mnie zastąpić.

Wsiadłem na stryjowski rower i... zająłem pierwsze miejsce. A potem po solidnym treningu pod okiem stryja — zaczęły się sukcesy i wreszcie jest Wyścig Pokoju. Jestem naprawdę szczęśliwy.



Fragment walki na trasie. Pokaz jazdy zespołowej. Trzej Czechosłowacy Puklicky (90), Skorzepa (89) i Vesely (85) trzymają się blisko siebie. Zmieniają raz po raz prowadzenie.



Robotnik niemiecki na mecie w Goerlitz jeszcze przed chwilą znał Wójcika tylko z numeru i nazwiska. Teraz zobaczył go po raz pierwszy. Odebrać od kolarza rower, służyć zmęczonemu ramieniem, okryć kocem, podać wodę — oto w wielkim skrócie obowiązki opiekuna.

Hadasik mimo ciężkiego etapu wygląda świeżo, choć trochę smutno, jakby żałował, że nie udało mu się przejechać lepiej. Odpoczynek na stadionie nie potrwa długo... *Fot. Rost*



Wóz prasowy tuż za grupą kolarzy. Widoczni na zdjęciu od lewej: Fin Haaga, Węgier Domian oraz Finowie O. Kassim i Salminen.

A. MIĘDZYRZECKI:

POLAK Z FRANCJI PIERWSZY W LIPSKU

Start do Lipska. Przed berlińskim stadionem sportowym — morze głów. Niedaleko stąd jest teren budowy. Niedawno byli tu warszawscy murarze, którzy zapoznali berlińskich towarzyszy z systemem trójkowym.

Honorowym starterem etapu jest Walter Ulbricht, sekretarz generalny Socjalistycznej Partii Jedności. Kolarze ruszają. Rozpoczyna się jeden z najbardziej interesujących etapów tego wyścigu.

Różnice wzniesień były niewielkie, na Lipsk prowadzi prosta szosa o lśniącej asfaltowej nawierzchni. Dwa lotne finisze w Babelsbergu i Witemberdze dopełniają obrazu. Defekty rowerów i uszkodzenia dętek posypały się bardzo szybko. Ofiarami ich padli przede wszystkim Haaga i Parisini oraz Seliga, Kruszyna, Lipka. Cała piątka musiała zrezygnować z dalszego udziału w wyścigu. Wycofał się również wytrwały i dzielny Garnier. Po wczorajszym ciężkim upadku Francuz wsiadł dziś na rower z przewiązaną ręką, która bolała coraz bardziej. Nie było rady — trzeba było zrezygnować. Gumy nawaliły również Svobodzie, Gaedemu, a z Polaków — Wrzesińskiemu i Hadasikowi.

Kwitły bzy i świeciło słońce. Później zachmurzyło się. Około godziny 14-tej lunął deszcz. Na szosie toczyła się zacięta walka — która codziennie kończy się na mecie przyjaznym uściskiem dłoni.

W grzmocie oklasków na stadion w Lipsku wjeżdża Kuźnicki. Płakał ze szczęścia.

— Całą drogą powtarzałem sobie: Tu Janku albo nigdzie! — powiedział nam, gdy zsiadł z roweru ten ambitny chłopak, ciężko pracujący na obczyźnie na chleb powszedni.

KRYSTYNA PROGULSKA

O MĘSKIM KOSZU



W Warszawie w trzecim i ostatnim kontrolnym turnieju ośrodków treningowych koszykówki męskiej wzięło udział pięć zespołów reprezentujących Gdańsk, Kraków, Łódź, Poznań i Warszawę. Spomiędzy sześćdziesięciu zawodników wyłoniono osiemnastkę, która będzie tworzyć reprezentację trenującą do Olimpiady.

Porównując mecze ligowe rozgrywane w jesieni i zimą z obecnie obserwowanym turniejem, możemy stwierdzić, iż na ogół poziom zawodników się podniósł. Najbardziej to widać na graczach Gdańska, którzy w lidze nie zdołali zabłysnąć, a teraz grali z meczu na mecz coraz lepiej; wydawałoby się, że tam właśnie jest najzdolniejszy materiał.

Kraków za to wypadł słabiej. Należy to tłumaczyć tym, że obie drużyny składające się na reprezentację Krakowa (Gwardia i Ogniwo) grały dotychczas obroną w piątkę. Ponieważ reprezentacja Polski ma grać obroną „każdy swego", więc i ten zespół, według dyrektyw udzielonych wszystkim ośrodkom ćwiczebnym, przestawił się na taki typ obrony. Widać jednak, że gracze nie przyswoili sobie należycie tego stylu. Ucierpiał też na tym najlepszy strzelec ligi koszykowej Dąbrowski, popularnie zwany „Tatą", który nie wytrzymywał kondycyjnie ciągłych raidów od kosza do kosza i nie strzelał tak „brylantowo" jak zwykle.

O Warszawie można powiedzieć, że atakuje, ale nie broni. Często wśród publiczności było słychać westchnienia, że warszawiacy puszczają jak sito. Warszawa stosuje przeważnie szybki atak: dwa, trzy podania i strzał na kosz albo też w aut. Wszystko jest dobrze, jeśli szybki atak się udaje i kosze wchodzą, ale gdy trzeba zastosować atak pozycyjny, to warszawiacy często tracili i piłkę i głowę. Trzeba przyznać, że jest to drużyna najmłodsza wiekiem i jakkolwiek wygrała poprzednie dwa turnieje — to tym razem wyraźnie brakło jej rutyny.

Poznań składający się również z zupełnie młodych graczy przystąpił do turnieju zdekompletowany (brak Klawenbagena); była to jedyna drużyna, której środkowy gracz był niskiego wzrostu. Pozostałe drużyny postarały się o środkowych „dwumetrowców".

Łódź, zwycięzca eliminacji, pokazała najrówniejszą grę i dobre opanowanie nerwowe. Najciekawszym spotkaniem turnieju był mecz Gdańska z Krakowem. Zwyciężył Gdańsk po emocjonującej i ładnej grze.

A najlepszy zawodnik? Według nas to Fęglerski, obrońca z poznańskiego Kolejarza. Na każdym meczu brał on do krycia najlepszego i najbardziej koszostrzelnego gracza i tak się nim umiał zaopiekować, iż prawie go nie dopuszczał do strzału. I tak Wójcik, który na meczu z Warszawą załadował 28 punktów, przykryty przez Fęglerskiego strzelił zaledwie 2 punkty, czy Stęrega, który dorzucił też z meczu z Warszawą 22 punkty, poznaniakowi zdołał wsunąć tylko 6 punktów. Fęglerski zaś potrafił z obrony zawsze strzelić parę koszy. Jednym słowem sam strzela, a drugim nie daje — tak właśnie ma być. Grając w meczach na ogół całe 40 minut wykazał on też dobrą kondycję.

Po zakończeniu trzeciej eliminacji podano skład reprezentacji, która od 11 maja do 10 lipca, tj. przez dwa miesiące będzie szlifować olimpijską formę w ośrodku szkoleniowym w Oliwie, pod okiem trenerów Patrzykonta i Maleszewskiego.

Ażeby wziąć udział w rozgrywkach olimpijskich, będzie musiała nasza ekipa przejść jeszcze jedną eliminację, urządzoną przez organizatorów na miejscu w Helsinkach. W turnieju olimpijskim bowiem ma brać udział tylko 16 drużyn. Dziesięć jest już wyznaczonych (z ZSRR, Argentyną, Meksykiem i USA na czele), zaś o uplasowanie się w tej szóstce będą walczyć pozostałe zgłoszone państwa.

Po rzucie osobistym piłka nie trafiła do kosza, odbiła się od poręczy. Jest to sygnał, by walka o nią rozgorzała na nowo. Spotkanie Warszawy z Łodzią.

Fot CAF

TRZEBA WIEDZIEĆ NA CZYM TO POLEGA

Rzuty piłki z autu na boisko. Przy wprowadzeniu piłki do gry spoza linii ograniczających boisko, żaden gracz nie może jej przekraczać jakąkolwiek częścią ciała. Przepis ten dotyczy nie tylko przekroczenia linii na podłożu, ale i w powietrzu.

Wykonanie rzutów wolnych. Jeżeli gracz, który ma wykonać rzut wolny musi opuścić boisko z powodu kontuzji lub za cztery przewinienia osobiste, to rzut wykonuje gracz zapasowy, który wszedł na jego miejsce.

Po wykonaniu rzutu wolnego piłka musi dotknąć obręczy. Jeżeli piłka nie trafi do kosza ani nie dotknie obręczy — jest błąd drużyny wykonującej rzut i piłkę wprowadza do gry drużyna broniąca rzutem zza linii koszykowej. Dotyczy to ostatniego rzutu przy wykonywaniu dwóch lub więcej rzutów wolnych.

Po ostatnim rzucie wolnym, dotyczącym przewinienia obustronnego, piłkę zawsze wprowadza się do gry na środku boiska bez względu na to, czy to były rzuty osobiste czy techniczne.

Żaden gracz jednej czy drugiej drużyny nie może dotykać linii pola rzutów wolnych lub piłki do chwili, gdy piłka nie dotknie obręczy kosza. Błąd obrony karany jest powtórzeniem rzutu, błąd drużyny wykonującej rzut wolny utratą zdobytego punktu i rzutem bocznym z autu.

Sędzia i przewinienia techniczne. Sędzia może zapobiec przewinieniom technicznym ostrzegając graczy przez kapitanów drużyn przed ich popełnieniem lub zwracając uwagę przy lżejszych przewinieniach. W wypadkach cięższych przewinień należy je karać bez uprzedzenia.

Zetknięcia się graczy drużyn przeciwnych. Określając grę w koszykówkę jako działania na boisku powodujące częste zetknięcia się graczy ze sobą chociaż przepisy nie przewidują takich wypadków, to jednak należy interpretować przepisy w następujący sposób:

O ile zetknięcie się nastąpiło wyłącznie z dążenia do zdobycia piłki nie będącej w posiadaniu żadnej drużyny, i o ile gracze zespołów są w takiej pozycji, że można od nich spodziewać się zdobycia piłki bez zetknięcia się względnie zderzenia, względnie dążą do uniknięcia zderzenia się — to należy w tym wypadku zderzenia traktować jako przypadkowe i nie należy ich karać.

Gracz może zająć jakąkolwiek pozycję na boisku pod warunkiem że:

— miejsce to nie jest zbyt blisko przeciwnika, to jest umożliwia przeciwnikowi wykonywanie normalnych ruchów (odległość około wyciągniętej ręki),

— miejsce to nie jest na drodze przeciwnika poruszającego się tak szybko, że ten ostatni nie może uniknąć zetknięcia się.

W powyższych wypadkach gracz, który zajął wyżej opisaną pozycję jest odpowiedzialny za zetknięcie się względnie zderzenie.

Zawodnik może zająć pozycję obronną przez wyciągnięcie ramion lub łokci, jednak musi je natychmiast opuścić, jeżeli przeciwnik usiłuje go minąć.

W. TWARDO

NASZ SPECJALNY WYSŁANNIK
ARTUR MIĘDZYRZECKI
TELEFONUJE:

W ETAPIE DEFEKTÓW — W EFEKCIE DEUTSCH

Pierwszy etap na terenie Niemieckiej Republiki Demokratycznej mamy za sobą. Berliński stadion huczy dziesiątkami tysięcy głosów. Przed chwilą wystrzelono 16 sztandarów państw, których kolarze biorą udział w wyścigu. Sztandary opadają na spadochronach.

Ciepły wiatr rozwija ogromne kolorowe płótna nad berlińskim stadionem. Na trybunie Prezydent NRD Wilhelm Pieck, premier Otto Grotewohl, Walter Ulbricht, ambasador RP Izydorczyk i ambasador CSR Hrsel — honorowy starter dzisiejszego etapu.

Etap rozpoczął się w Bautzen. Autokary przywiozły tu z Goerlitz kolarzy i zespoły techniczne. Wiele było pieśni, wiele kwiatów. Wzdłuż ulic łużyckiej stolicy stały tłumy ludzi, a chór FDJ miał w swym repertuarze piosenkę „Szła dzieweczka do laseczka".

Oczywiście śpiewali ją wszyscy: dziewczęta i chłopcy FDJ, uczestnicy wyścigu, a nawet niektórzy zabiegani, wielce poważni mechanicy...

PO STARCIE

Później rozpoczęła się walka na szosie. Tempo, około 38 km na godzinę, szosa piękna, ocieniona kwitnącymi jabłoniami, pełna powiewających chorągiewek i pełna serdecznych pozdrowień. Pod Bautzen szosa opada zwolna ku Lubben, a później — po 120 km — wznosi się w okolicach Koenigwusterhausen. Stąd po prostej, szerokiej drodze gęstej zieleni, Wyścig Pokoju jechał ku Berlinowi.

Był to etap wielu defektów i dzielnego zrywu. W okolicach Hoyerswerda przebił gumę Vida, Lipka i Skruzny. Później na liście pechowców znalazł się Nuta, Sandru, Hansen i Klabiński. Władek upadł, ale podniósł się i pojechał dalej w czołówce (ale zapowiedział, że z tego etapu nie napisze korespondencji).



W okolicach Spremberg defekty mieli Jarząbek i Roepke. W Cottbus — Favier, Lipka (po raz drugi), Steel, Seel, Garnier, Kruszyna i Remke.

W okolicach Lubenau i Lubben Parisini i Perotti, Salminen i Sell, Zanolla i Niemi.

Wszyscy oni dołączyli później do zwartej grupy kolarzy, od której na 50 km uciekli Austriacy Deutsch i Cerkovnik.

Fioletowe koszulki Austriaków były coraz dalej i dalej. W Cottbus dzieliło ich od pozostałych kolarzy 2,5 minuty. W Vettschau, gdzie wygrali finisz — 3 minuty; na lotnym finiszu w Lubben (18 km od Bautzen) — 6 minut.

Później Cerkovnik osłabł i pozostał w tyle. Na metę przyjdzie na dalekim miejscu, ale jego udział w zwycięstwie Deutscha jest bardzo znaczny.

ODPOCZYNEK W GRÜNAU

Na berliński stadion w burzy oklasków wjeżdża Deutsch, a za nim po dość długim odstępie czasu zwarta grupa kolarzy, w której znajdowali się Hadasik, Wójcik, Klabiński, Sitzwohl, De Groot, Vesely, Verschuren, Stablewski i Kuźnicki.

Kolejny etap wyścigu przyjaźni i braterstwa zakończył się. Wzdłuż wiwatujących tłumów długa karawana wozów odjeżdża na wieczorny odpoczynek do Grünau.

Zwycięzca rozdaje autografy — swoje prawo znają wszyscy chłopcy na świecie. Deutsch podpisuje posłusznie.

Austriak Deutsch oderwał się od czołówki.
Fot Rost





NA GRANICY

POLSKI I NIEMIEC NA GRANICY POKOJU

Dochodziła godz. 14.30. Pod Lubaniem czołówka wyścigu borykała się z terenem i upałem. Zawodnicy z szybkością 40 km/godz. jechali w kierunku Goerlitz. W samym Goerlitz tysiące ludzi wyległo na Plac Lenina. O przyjaźni i braterstwie mówił tutaj redaktor naczelny Neues Deutschland — Rudolf Herrnstadt, przedstawiciel Komitetu Centralnego SED. O wspólnej walce obu narodów o pokój, o wspólnej i nienaruszonej granicy na Odrze i Nysie mówił również w imieniu KC PZPR — minister Jarosiński.

Wyścig przyjaźni i braterstwa coraz bardziej zbliżał się do Goerlitz.

„Witajcie — mówiła do kolarzy Niemiecka Republika Demokratyczna. — Witajcie polscy przyjaciele! Witajcie sportowcy, bojownicy o pokój na całym świecie!"

Kolarze w Goerlitz.
Fot CAF

Jakąż wymowę ma ta potężna manifestacja, która zgromadziła wiele tysięcy ludzi. Oto głos ludów, które bronią życia i przyjaźni, zasad braterskiego współżycia narodów. Ten głos, który wszędzie towarzyszy Wyścigowi Pokoju, zabrzmiał ze szczególną siłą w pogranicznym mieście Goerlitz.

Naród polski i naród niemiecki raz jeszcze wyraziły tu wspólną wolę pokoju. I raz jeszcze ostrzegły podpalaczy świata — siewców dżumy i zbrodni.

Jesteśmy z niezwyciężonym obozem pokoju — wołały tłumy na Placu Lenina w Goerlitz!

Później entuzjastycznie witani kolarze wjeżdżali na stadion. Wieczorem w wielkiej hali miejskiej rozpoczął się niezapomniany festyn przyjaźni. Śpiewały polskie i niemieckie zespoły młodzieżowe. Orkiestra z Goerlitz grała fragment Sonaty Olimpijskiej. Kolarze opowiadali swym nowym przyjaciołom o radościach i trudach etapu.

A. MIĘDZYRZECKI

CZOŁÓWKA NASZYCH PŁYWAKÓW W MOSKWIE

na wiosennym treningu



Najweselej było po wyjeździe na ranny trening. W autobusie wielojęzyczna gromada znajdowała różne sposoby szybkiego porozumiewania się. Na górnym zdjęciu widzimy od lewej świetnego wznakowca czeskiego Bacika obok grzbiecistki niemieckiej Rosa Hercen (koledzy po fachu) obok Marek Petrusewicz i Czuperski. Na dolnym zdjęciu widocznie jeszcze zaspaną Rosę Maagową, czeską crawlistkę nie bardzo bawi towarzystwo niemieckiego trenera Helmuta Szenera, podczas kiedy Mrozówna i czołowy żabkarz niemiecki Horst Frietsche (znów koledzy jednego stylu) są w wybitnie dobrych humorach.

Kierownik polskiej drużyny, przewodniczący sekcji pływackiej, Konrad Grudą obok niego Mrozówna.

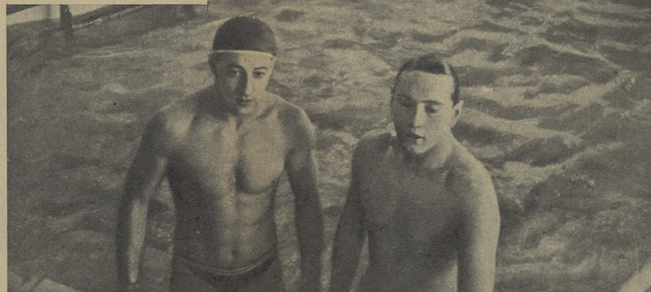




Szybkie postępy pływaków radzieckich są wynikiem m. in. uwzględnienia w planach treningu sportów uzupełniających (gimnastyka, narciarstwo, gry sportowe). Spośród przedstawionych na powyższym zdjęciu (od lewej) Czordasza, Mrozówny, Diendeszy, o dziwo, jedynie Mrozówna grywała na rodzinnym podwórku w piłkę nożną. Dlatego też pociągnęła wszystkich w dniu otwarcia sezonu piłkarskiego ZSRR na boisko Dynamo. Czołowi węgierscy i polscy pływacy oczekują otwarcia barwnej defilady.



Na krótką wycieczkę po mieście wyrusza polska grupa w ZIM-ie, najnowszej produkcji radzieckiej. Tym razem Gremlowski wspaniałomyślnie odstąpił Mrozównie swoje miejsce obok kierowcy. Przez okno wyglądają Petrusewicz i Tołkaczewski. W głębi zarysowują się kontury Czuperskiego i Gremlowskiego, a pozostały robi zdjęcie.



Mistrz sportu Kriukow i Marek Petrusewicz są przyjaciółmi jeszcze z Berlina, na moskiewskiej wodzie wiele pływali razem i na znak przyjaźni wymienili znaczki i to co pływak posiada najcenniejszego, spodenki kąpielowe.



Żabkarki: Mrozówna i Bard na treningu.

Zdjęcia i teksty K. Grudą

GRAMY? ale jak!

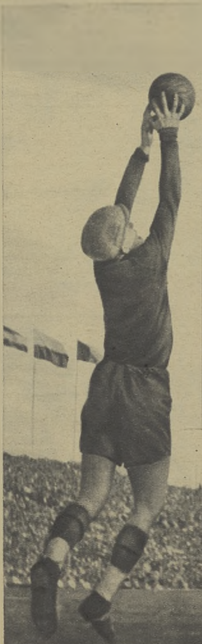
Piłkarze swoje spotkania międzynarodowe, rozgrywane w miastach etapowych V Wyścigu Pokoju, zakończyli zwycięstwami nad drużyną Trnawy (CSR) i Rotation (NRD). Cztery spotkania — cztery zwycięstwa: w Warszawie — Unia — Trnawa 4:3 (2:3); w Łodzi — Gwardia—Rotation 2:1 (1:0); w Chorzowie — CWKS — Trnawa 5:0 (1:0); we Wrocławiu — Górnik — Rotation 4:1 (1:0).

W sumie obiecujący na przyszłość bilans, poparty nie tylko strzelonymi bramkami, ale takimi fragmentami gry jak błyskawiczny atak Unii, ambicja młodzieży CWKS, czy skuteczność Górników.

Napastnicy zdobyli 15 bramek a to nie było wcale takie łatwe, bo najlepszymi zawodnikami w zespołach naszych gości okazali się bramkarze — Stacho i Ritter. Widocznie tym razem polecenia trenera Kiraly'ego nie były daremne — strzelano dużo i celnie.

Najwięcej oklasków zebrali piłkarze w Warszawie, bo właśnie to spotkanie Unii stało na dobrym poziomie, nie brakowało emocji walki o zwycięstwo do ostatniej chwili a szybkie akcje przenosiły grę od bramki do bramki.

Wysoką formą wykazali się, obok niezawodnego Cieślika Alszer, Wiśniewski; doskonale bronili Skromny i Szczurzyński. Młodzież piłkarska błysnęła talentami Kotaby, Banisza, Sobka i „nieznanych" Mielniczka (Budowlani Opole) i Baśkiewicza.





Stacho, bramkarz Trnawy, w Warszawie na meczu z Unią kapitulował tylko w ostateczności.

◆

Gdy Skromny zastąpił Stefanszyna w bramce Unii, piłka częściej pozostawała w rękach niż w siatce.

LUDZIE V WYŚCIGU

PIRRO ANGHELI

Było to dokładnie 13 miesięcy temu. W kwietniu, w słonecznej Tiranie jest już lato. Ludzie, weseli życiem i pracą, spieszą między białymi domami stolicy Republiki Albańskiej.

W tym miesiącu w szkołach średnich trwa wytężona nauka. Dla większości koniec roku szkolnego — to przejście do następnej klasy, a dla uczniów ostatniej klasy liceum — matura, która zawsze po jej zdaniu wydaje się dziecinną igraszką.

Pirro Angheli był dobrym uczniem. Ministerstwo Oświaty ogłosiło, że bardzo dobrzy uczniowie wyjadą na wyższe studia za granicę.

*

W listopadzie z pociągu pośpiesznego z Budapesztu wysiadł na Dworcu Głównym w Warszawie smagły, dobrze zbudowany chłopak. W kieszeni miał papiery o przyjęciu na Akademię Wychowania Fizycznego.

Angheli był pierwszy raz w Warszawie. Z walizką w ręku szedł pieszo przez stolicę na Bielany. Był to listopad. Dziś jest maj, a Pirro zna już tak język polski, że trudno w nim znaleźć obcy akcent.

Z uśmiechem mówi nam o dotychczasowych niepowodzeniach w Wyścigu.

— W zeszłym roku byłem na lepszej pozycji. W tym jest trochę gorzej. Mam w nogach zaledwie 800 km. A Francuzi np. przejechali 5.000 km. Różnica jest wyraźna. Ale postaram się nie dać.

Rozmowę naszą przerywa masażysta.

— Pirro kładź się na łóżko!

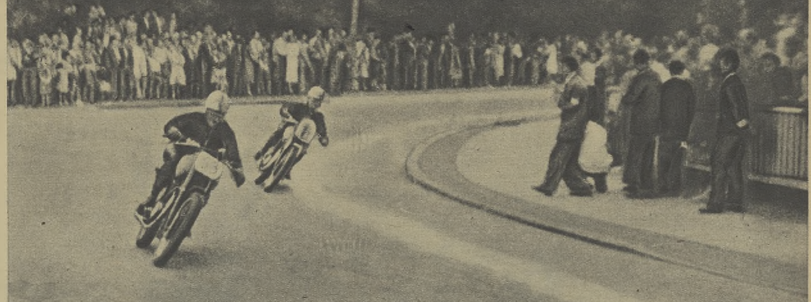
Masażysta szybkimi ruchami „objeżdża" już muskularne nogi Anghelego.

— Napiszcie — dodaje jeszcze Pirro — że będę walczył o każde miejsce!

BR.



MOTOCYKL NA ULICY



Zacięta walka na zakręcie pomiędzy Markowskim (53) a St. Brunem (1). Każdy z nich idzie własnym torem.

18 maja odbędą się w Warszawie uliczne wyścigi motocyklowe zaliczone do mistrzostw Polski.

W wyścigach ulicznych spotykamy trasy nie tylko o krótkich prostych i małej ilości zakrętów, tak jak wszystkie dotychczasowe trasy warszawskie, ale również trasy o krótkich, prostych i bardzo dużej ilości najróżniejszych zakrętów, tak jak np. trasa Grand Prix Budapesztu. Dlatego od trasy zależy szybkość przeciętna na zawodach. Nic niemówiąca jest szybkość przeciętna, kiedy nie znamy trasy, jej poprzednich rekordów i warunków atmosferycznych. Wynik, np.: przeciętna 100 km/godz. może być doskonały na jednej trasie, a zupełnie zły na innej, może być wspaniały podczas deszczu, a mierny na suchej nawierzchni.

PODSTAWA WYNIKU

Jednym z bardzo ważnych dla zawodnika czynników, ułatwiających wyścig, jest dokładna znajomość trasy. Po pierwszym zapoznaniu się z trasą na treningu, zawodnik przystosowuje motocykl do jej wymagań. Jeśli są długie proste stosuje przełożenia dające większą szybkość końcową, jeśli krótkie — przełożenia dające szybsze wyjście z zakrętu tzw. lepszy zryw.

CZOŁÓWKA WZOREM DLA INNYCH

Oglądając motocyklowe wyścigi uliczne, często się słyszy zdanie: „żeby X miał lepszy motor to by dopiero pokazał. Nie sztuka wygrywać na lepszej maszynie..."

Naturalnie, dużo znaczy motocykl i gdy różnica w klasie maszyny jest zbyt wielka nie pomoże największy talent czy rutyna. Lecz często zawodnik startujący na lepszym motocyklu nie potrafi wykorzystać swojej przewagi i przegrywa do zawodników posiadających lepszą technikę jazdy.

Ktoś mnie się spytał niedawno, na czym właściwie polegają wyścigi uliczne? Odpowiedziałem mu jednym zdaniem:

— Jak najszybciej jechać na prostej, na łukach i zakrętach, jak najpóźniej hamować przed zakrętem i jak najszybciej nabierać szybkości przy wyjściu z zakrętu!

Recepta bardzo prosta, lecz wykonanie jej przez zawodnika wymaga, oprócz sprawnie działającego motocykla, doskonale opanowanej techniki jazdy.

Łatwo możemy zauważyć podczas zawodów, że nasza czołówka np. Brun czy Żymirski, przez cały czas trwania wyścigu, jadą ciągle jednym i tym samym torem, że rozpoczynają hamowanie stale w tym samym miejscu. W ten sposób wykorzystują oni w największym stopniu wszystkie możliwości jak najszybszego przejechania trasy, opierając się na doświadczeniach i czasach uzyskanych na treningu.

Ciekawy wypadek właśnie z hamowaniem miał podczas Grand Prix Polski w Poznaniu, najlepszy zawodnik Czechosłowacki Vitwar: Na końcu długiej prostej, na której osiągał szybkość końcową ponad 170 km/godz. Vitwar miał wytypowane drzewo przy drodze, na linii którego zamykał gaz i rozpoczynał hamowanie. Jechał już w ten sposób, prowadząc wyścig, przez kilka okrążeń, gdy drzewo to zasłonili *) mu widzowie (jak później mówił) i coś mu się pomyliło. Rozpoczął hamowanie o kilkadziesiąt metrów dalej. Zakręt w tym miejscu był ostry i Vitwar, nie zdążywszy wyhamować, pojechał prosto, wpadł między drzewa i przewrócił się nie czyniąc sobie jednak żadnej poważniejszej krzywdy. Wyścigu naturalnie nie ukończył. (Czy nie jest jednak rzeczą konieczną przewidywanie takich okoliczności? przyp. red.).

W wielu wypadkach, szczególnie na trasie o dużej ilości zakrętów, dobrze wymierzone i systematyczne hamowanie często decyduje o wyniku, bo hamując za wcześnie traci się wiele cennych sekund, a hamując za późno zawodnik naraża się na niebezpieczeństwo, gdyż może „nie zmieścić się w zakręcie" i wylądować na workach z piaskiem, słomie lub krawężniku.

E. KOSTRZYCO.



Oto przykład zbyt późnego hamowania. Dla tego zawodnika na 125 ccm skończyło się to nieszczęśliwie. Jednak przy większej szybkości mogło być dużo gorzej.

ZAMIENIAJMY SŁOWO W CZYN

Bydgoszcz była zawsze twierdzą wioślarstwa. Położona nad kanałem, mając w pobliżu jedyny w Polsce tor regatowy, od dziesiątków lat stale dawała wioślarzy do kadry narodowej i do reprezentacji Polski. Sport wioślarski był zawsze najpopularniejszym sportem w naszym mieście.

Ale już w ubiegłym roku Bydgoszcz nagle została zdystansowana przez inne ośrodki. Mistrzostwa Polski skończyły się bezprzykładną klęską osad bydgoskich, które przychodziły przeważnie na ostatnich miejscach. Tak zemścił się błąd dbania jedynie o wyczynowość i zapominanie o masowości. Kluby otaczały opieką tylko „gwiazdy", zapominając o tworzeniu szerokich kadr narybku. Przyszedł czas, gdy „gwiazdy" się skończyły i następców zabrakło. Doszło do tego, że w biegu ósemek, który od 6 lat rozgrywany był zawsze tylko pomiędzy dwiema załogami bydgoskimi — „Stalą" i „Kolejarzem", w ubiegłym roku obie te osady zajęły dwa ostatnie miejsca.

Jeżeli jeszcze w „Stali" przychodzi na trening paru seniorów (H. Kocerka, Świątkowski, Poniatowski itd.), to u „Kolejarza" nie widzimy nikogo ze starszych. Gdzie jest Kardach, Zimnoch i reszta ósemki? A i młodzieży jest bardzo niewiele. Czy naprawdę w Bydgoszczy nie ma więcej niż 30 kolejarzy, chcących uprawiać sport wioślarski, czy po prostu zrzeszenie nie umie do nich trafić. Jedynie wioślarki (razem około 15 zawodniczek) pilnie uczęszczają na treningi. A przecież „Stal" i „Kolejarz" mają najlepszych chyba w Polsce trenerów: Cieślelskiego i Brzezińskiego.

I tutaj uwidocznia się całkowity brak opieki klubu nad sekcją. „Kolejarz" ma stosunkowo nieliczny tabor, ale może u siebie budować nowe łodzie i wiosła. Tymczasem od dwu lat nic się nie buduje, a nawet nie remontuje. Przyczyna: brak kredytów ze strony klubu, który zupełnie nie interesuje się sekcją wioślarską.

Na torze regatowym w Brdy Ujściu stoją obszerne hangary wioślarskie. Stanowią one własność miasta. Dzierżawcą jest Liga Morska. Ale ani właściciel, ani dzierżawca nie interesują się zupełnie tymi hangarami. Dach nie remontowany od lat przecieka. Drzewo gnije i dziś, w którym pierwszy lepszy podmuch wiatru przewróci ten budynek, jest coraz bliższy. Jednak nic to nikogo nie obchodzi.

Może poruszenie tych spraw w „Sportowcu" wyrwie z letargu bydgoskich wioślarzy i bydgoskich działaczy sportowych.

KAZIMIERZ SZMIDT

STANISŁAW SVOBODA

GROŹNY KONKURENT NA SZOSIE I W FABRYCE

Blondyn, wysoki, zawsze uśmiechnięty, uczynny, dobry kolega. Kto? Oczywiście Stanisław Svoboda, zwycięzca II etapu. Do tej swego rodzaju charakterystyki zabrakło jeszcze jednego słowa: dowcipny.

Polacy złapali na I etapie najwięcej gum. Czechosłowacy, z inicjatywy Svobody, pożyczyli im swoich. A w Łodzi gdzie okazało się, że nasza drużyna nie poprawiła lokaty, Czechosłowak powiedział:

— Polacy dojechali na naszych gumach... a my zwyciężyliśmy.

Na pytanie jednego z dziennikarzy, w jaki sposób zwyciężył — odpowiedział:

— Z przedniej gumy uchodziło mi powietrze. Spieszyłem się, aby starczyło do Łodzi...

NIE TYLKO NA SZOSIE

Stablewski, świetny kolarz Polonii Francuskiej, uważa Svobodę za najlepszego zawodnika Wyścigu. I chyba słusznie. II etap jest tego jasnym dowodem.

Ale Svoboda jest nie tylko groźnym konkurentem na szosie. Jest nim również w swojej fabryce im. Stalina w Litvinowie. Tam tylko nazywa się współzawodniczącym i racjonalizatorem.

Kiedy kilka miesięcy temu w zakładach im. Stalina zastanawiano się czy nie można by skrócić terminu wykonania planu 5-letniego — Svoboda wystąpił z projektem:

— Nasze normy — powiedział — można zwiększyć o 20 proc przynajmniej. Jako elektryk i brygadzista zobowiązuję się tego dokonać!

Projekt przeanalizowano. Okazało się, że słuszny. Za kilka dni cała fabryka pracowała na nowych normach. Zadania planu 5-letniego postanowiono wykonać w ciągu 4 lat!

Niemały jest w tym udział kolarza Stanisława Svobody.

— Stanisław, masz tu kartki. Wypisz, to je wrzucę do skrzynki. Svoboda bierze je z ręki trenera, uśmiecha się.

— Dziwi się pan, że tak dużo — mówi do mnie.

— Mam do kogo wysłać. Pierwsza to: „žinie a diti", potem do klubu fabrycznego i do przewodniczącego Rady Miasta Litvinowa, który jako były sportowiec jest moim dobrym znajomym.

Widzicie, w klubie to na pewno słuchają codziennie wieczorem radia. Ciekawi ich, czy Stasiek dobrze spisuje się. Muszę im napisać parę słów, aby powiedzieć, że drużyna nasza nie zawiedzie.

— Kiedy mówimy już o szansach, to kogo typujecie na zwycięzcę?

— Czechosłowację, ale jak wyjdzie[illegible]en „Sportowiec" to przecież będzie już po ostatnim etapie, więc po co ja ma.n typować?...

BRON.

Svoboda zwycięża w II etapie. Na stadionie w Łodzi tysiące widzów oklaskują czechosłowackiego kolarza.

Skoro świt, miły zawodnik CSR zaopatrywał się w kiosku hotelu „Bristol" w prasę, czytając ją od deski do deski.



ZAGRANICZNI DZIENNIKARZE

o wyścigu

ROGER MICHAUT:

Byłem obecny na wielkiej manifestacji sportowej w Warszawie w związku z inauguracją Wyścigu Pokoju Warszawa — Berlin — Praga.

Największe wrażenie w tej uroczystości wywarła na mnie radość defilujących sportowców i olbrzymi tłum, który ich oklaskiwał.

Przypominało mi to wielkie ludowe imprezy sportowe we Francji. Ale charakter uroczystości warszawskiej był zupełnie inny. — We Francji bowiem, tak jak we wszystkich krajach kapitalistycznych, ludowe imprezy sportowe nie cieszą się poparciem rządu ani oficjalnych klubów sportowych. Wprost przeciwnie — są zwalczane, a prasa burżuazyjna milczy o nich.

W ustroju kapitalistycznym popiera się sport tylko o tyle o ile potrzebny jest on do przygotowań militarnych i o ile odwraca uwagę ludu pracującego od walki politycznej. Sport jest tam jedną z form handlu — celem jest nie podniesienie tężyzny fizycznej i zdrowia młodzieży, ale zysk jaki przynoszą specjalnie wyszukiwani „mistrzowie" przyciągający swymi wyczynami tłumy przynoszące pieniądze.

Tu dzieje się wprost przeciwnie.

Robi się wszystko, aby dać młodzieży wraz ze zdrowiem szlachetne walory walki w braterskich zawodach.

Oto dlaczego manifestacja, którą widziałem odbywała się pod znakiem radości, optymizmu niezachwianej wiary w przyszłość.

Szczególnie gorącymi brawami witano wychowanków AWF, oklaskując tych, którzy jutro miliony młodych wychowają w zdrowiu fizycznym i moralnym.

Pozdrowienia ludowemu sportowi polskiemu w służbie człowieka, ojczyzny i pokoju.

Niech żyje przyjaźń sportowców francuskich i polskich!

RAYMOND LAVIGNE:

Byłem obecny na uroczystym otwarciu Wyścigu Pokoju Warszawa — Berlin — Praga. Wielotysięczny tłum widzów zgotował sportowcom wspaniałe przyjęcie. Start Wyścigu, imprezy sportowe, które wchodziły w program uroczystości były naprawdę bardzo piękne.

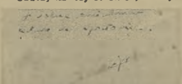
Wrażenia te wywołały barwność, rytm, piękno, zdrowie i siła promieniujące z setek sportowców, które defilowały.

Piękne to było: gorące uczucia widzów nie odnosiły się jedynie do asów kolarstwa, ale przede wszystkim kierowane były do sprawy pokoju i przyjaźni, którą kolarze nieśli poprzez granice z Warszawy do Berlina i Pragi.



We Francji widziałem start wielkiego biegu kolarskiego Tour de France, który, jak każda impreza sportu francuskiego, jest wypruty przez oficjalne czynniki z wszelkiej wartościowej treści. Dlatego Tour de France jest olbrzymim jarmarkiem handlowym w czasie którego radio i megafony zapewniają widzów, że tylko dzięki myciu rąk mydłem X — as kolarstwa jest w dobrej formie, podczas gdy inne megafony reklamują pastę do zębów, bez której ten sam mistrz nie może żyć...

Czytaj na tej stronie poniżej.



PRASA USA WYCHOWUJE...

Sensacja prasy kapitalistycznej jest sensacją rozkładową, gnijącą jak cały ustrój. Widoczne to jest oczywiście i w prasie sportowej. Wpływ amerykańskich metod reklamowych, sensacyjnych wywiadów z żonami skazanych na śmierć, oświadczeń gangsterów i pornograficznych konkursów, daje się zauważyć również w krajach uległych tyranii Wall Street.

Aby zrozumieć istotę mechanizmu propagandowo-prasowego USA, warto zapoznać się z przepisami, instrukcjami służbowymi wodzów tej prasy. Dotyczy to w równej mierze działu ogłoszeń co publicystyki polityczno-gospodarczej jak i kultury fizycznej.

Oto instrukcja wielkiego koncernu prasy Hearsta dla reporterów, która jest nieprzekraczalnym prawem.

Podajemy jej urywek na podstawie książki P. Odegarda o amerykańskich publikacjach prasowych:

Hearst instruuje dziennikarzy żeby ich artykuły opierały się na trzech psychologicznych momentach: **na strachu, na pożądliwości i chciwości!**

To gwarantuje wydawcy powodzenie.



Konkursy piękności cieszą się w prasie kapitalistycznej wielkim powodzeniem. To sympatyczne zdjęcie przedrukowujemy z włoskiej prasy sportowej, która w myśl przepisów Hearsta wie jakie „konkurentki sportowe" biją najlepiej rekordy nakładu.



Czego tu nie zobaczycie w naszym „fotosporcie". Sławny ilustrator, Amerykanin Elmer Mc King, już się postara o to, by dzieci, dorośli i starcy nabrali szczerego zaufania, jeśli nie do sportu to w każdym razie do jego talentu handlowego.

RAYMOND LAVIGNE:

C. d.

W ten sposób, przez odebranie sportowi wszelkiej wartościowej treści — ustrój kapitalistyczny zrobił z niego monstrum służące interesom handlowców.

Podobnie jak wszystko inne tak i sport może rozwijać się harmonijnie w całej pełni (i we właściwym kierunku) jedynie w krajach, które pragną pokoju, żyją ideą pokoju. Tym krajem jest dzisiejsza Polska.

Przesyłam braterskie pozdrowienia Czytelnikom „Sportowca"

EDWARD TROJANOWSKI

Stało się WCZORAJ

FRAGMENT OPOWIADANIA



JEŚLI nawet były czasy, gdy Kusociński i Petkiewicz spoglądali na siebie łaskawszym okiem, jeśli nawet opowiadano, że dwaj rywale rozpoczęli wspólne treningi, nikt nie brał tego poważnie a najmniej oni sami. Wystarczyło, że Petkiewicz wyjechał sleepingiem do Antwerpii, podczas gdy Kusy musiał tłuc się z nami, szaraczkami, żeby niechęć długodystansowa buchnęła nowym płomieniem.

Ołów w podeszwach, który łączył ich buty (i miał poprawić kondycję), został natychmiast zastąpiony przez obu oświadczeniem, że taki nonsens treningowy mógł wymyśleć tylko wariat...

Kusy z wściekłości wygrał w Antwerpii na międzynarodowym mitingu 5.000 m o pół okrążenia, po czym został czule objęty przez „opiekuna sportu i dobrych interesów" przyjaciela Polaków Vaxelaira — właściciela wielkiego domu towarowego w Brukseli.

Petkiewicz, przegrał na 1.500 m ze słabszym od siebie Anglikiem Cornesem, co wprawiło w niemałe zdumienie Belgów, którzy wydrukowali uprzednio wielkie afisze reklamowe z fotografią polskiego biegacza jako pogromcy Nurmiego (Petkiewicz — Vainquer de Nurmi...)

Pogromca Nurmiego, choć pobity, wytargował jednak od kierownictwa miejsce w sypialnym wagonie, a jego sleepingowym sąsiadem był, jak się nie trudno domyślić — Kusociński.

W Warszawie sławny średniodystansowiec prześcignął jednak swego rywala. Petkiewiczowskie sformułowanie o sporcie i przyjaźni przed... rozpoczynającą się kampanią cukrową było bezkonkurencyjne:

„Cukier i pantofle z kolcami, to najlepsi przyjaciele lekkoatlety"... — ogłosił Petkiewicz.

Pewnego dnia w prasie ukazała się fraszka o sportowej „współpracy" Petkiewicza, który już wtedy nie biegał a był trenerem, z Kusocińskim będącym wówczas ponownie w znakomitej formie. Wierszyk ten, którego jestem autorem, dobrze pamiętam więc cytuję go poniżej:

Rzekł Petek do Kusego:
od dziś żyjmy w zgodzie,
na cóż waśnie, obu nam
dobrze się powodzi:
Ja jestem trenerem,
ty biegasz jak dawniej,
kłócić się w dalszym ciągu
byłoby zabawne.
A Kusy obdarzon
twardym charakterem:
Nie byłeś biegaczem,
nie jesteś trenerem!

KUSY był twardy jak sęk, zwalczał nie tylko swych przeciwników na bieżni i prowadził przez całe życie „świętą wojnę" z Petkiewiczem, ale likwidował u siebie wszelkie namiętności, które nie podnosiły jego walorów sportowych. Przestał grywać w karty, choć jako entuzjasta brydża, był tu bardzo zaawansowany, wykluczył również ze swego życia dancingi i wyścigi konne, które przez pewien czas interesowały go nad wyraz. Z tym ostatnim łączyło go szczególne uczucie.

Pewnego dnia, w kłębach pary, na najwyższym stopniu łaźni „Diana" przy ulicy Chmielnej, ze zdziwieniem dostrzegł Kusy spokojną twarzyczkę małego chłopca.

— Kto tu może wytrzymać prócz mnie? — rzucił niemal opryskliwie.

— Ja. — I tak Kusy poznał Stefana Michalczyka, jednego z czołowych jeźdźców toru mokotowskiego. Łączyła ich później gorąca przyjaźń. Wczesną wiosną jeden galopował na koniach, drugi, ku zdziwieniu chłopców stajennych, robił to samo choć trochę wolniej, ale dłużej, na własnych nogach.

Jak widzimy dość było powodów by i Kusy spróbował szczęścia w totalizatorze. Nie trwało to jednak długo.

Tymczasem tor odgrywał w naszym sporcie pewną rolę i nie tylko w sporcie końskim, bo właśnie w lekkoatletyce. Raz nawet w 1931 r. warszawski koń decydował o losach kobiecej ekipy, która wyjechała na zawody do Florencji... Jej kierownik, nazwijmy go pan Talwaj, zapalony, przysięgły wyścigowiec, jak również działacz sportowy, był tak pewny jednego z trzylatków stajni „Natalin", że zdecydował się postawić na niego całą gotówkę(nie swoją lecz dla drużyny) i zaopatrzony tylko w bilety powrotne i paszporty, czekać we Florencji na wypłatę... warszawskiego totalizatora.

2.000 zł otrzymał jeden z ówczesnych wysokich urzędników Komisariatu Rządu, również działacz sportowy znany major Ł. z prośbą o postawienie całej kwoty na konia, który nazywał się — zdaje się — Efur i był obiecującym synkiem sławnych rodziców Bafura i Elwiry...

Ów major był przed samą kasą totalizatora zaklinany przez jakiegoś „znawcę", że koń nie ma szans, że nie warto stawiać, a raczej trzeba zaryzykować i w razie powodzenia — 2.000 zostawić sobie...

Jednakże major zakupił odpowiednią ilość biletów totalizatorowych. Efur wygrał. Pieniądze zostały natychmiast przesłane.

Maleńkie opóźnienie obiadu drużyny reprezentacyjnej we Włoszech nie miało pewnie większego wpływu na wyniki sportowe...

*

Niebawem w „Sportowcu" druk opowiadań Edwarda Trojanowskiego pt. „Stało się wczoraj".

KONFERENCJONALIZM...

Słowo trening jest dla mnie zawsze bardzo bliskie. Zrosłem się z nim w minionych dniach młodości, gdy trening wypełniał mi pokaźną część życia.

— Idziemy na trening — mawiało się do kolegi klubowego.

— Trzeba iść na trening — mawiało się do siebie, gdy bolały mięśnie, a brak rozsądku nakazywał ćwiczenia na bieżni.

— Jesteś chyba przetrenowany — myślało się nie raz, a nie dwa było się istotnie przetrenowanym.

Dobry trening przed wojną był luksusem, w szerszym tego słowa znaczeniu rzeczą nie osiągalną. W lekkoatletyce np. supertrener Klumberg zajmował się kilkoma zaledwie zawodnikami a najsolidniej zwykle jednym — ulubieńcem. Cejzik borykał się z większym stadem męsko-żeńskim, ale i to nie z odgórnych dyspozycji, a z wrodzonego sobie rozsądku i dobroci serca...

Trening powstawał więc często jako rezultat indywidualnych zdolności „twórczych". Stąd metoda biegania po piachu, na ołowianych podeszwach (nawet Petkiewicz i Kusocinski...), „odbijającym" stylem w sprintach, z rozstawionymi palcami rąk, lub ze słomką w ustach a w najlepszym razie chusteczką...

Po takich doświadczeniach ciężko jest organizować podstawy powszechnych i wzorowych zasad treningu.

Ze starych nawyków pozostało mi między innymi pasjonowanie się lekkoatletycznym treningiem. Lubię patrzeć na trening i rozmawiać o nim. Prosta rzecz, że chciałem zobaczyć trening lekkoatletów radzieckich, gdy byli u nas.

No więc zgadnijcie co mogło temu przeszkodzić?

Nie trudno zgadnąć. Coś na co nie ma wpływu nawet najuporczywszy, forsowny trening: zebranie. Tak jest, był to prawdopodobnie jedyny wypadek kiedy sportowi konferencja nie pomogła a przeszkodziła...

Prawda?

Mój przyjaciel znalazł się w trochę lepszej sytuacji, bo jemu uniemożliwiła obejrzenie treningu radzieckich lekkoatletów konferencja, ale... o metodach radzieckiego treningu. Tak się przynajmniej tłumaczył.

*

Ten felieton mógłby posłużyć generalnie lepszemu wykorzystaniu możliwości konkretnych. Dlatego nie należy doszukiwać się w nim nieścisłości i przesady... Przesadna jest czasem zbyt wielka ilość konferencji — nawet w sporcie.

ETER

KTO DOSIĄDZIE TEGO RUMAKA?

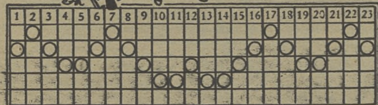

Jeden z najciekawszych zabytków muzealnych — bicykl z pierwszych lat produkcji kołowców. W 1800 (i jeszcze coś) jazda na nim należała podobno do przyjemności. Dziś długo by trzeba szukać amatorów takiej ekwilibrystyki...

• ROZRYWKI UMYSŁOWE •

POD REDAKCJĄ JERZEGO BIELENI

1. LOGOGRYF





Do podanej figury należy wpisać pionowo 23 sześcioliterowe wyrazy. Litery w kratkach oznaczonych, czytane kolejno, dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1) Najlepszy sprinter polski, 2) inaczej: „bieg krótki", 3) przyrząd drewniany używany w wioślarstwie, 4) piłkarz radziecki — napastnik „Dynamo", 5) nazwisko znanego tenisisty polskiego, 6) broń biała o wąskim prostym ostrzu, 7) człowiek mocny, siłacz, 8) gra sportowa, 9) miejsce, na którym rozgrywa się mecze piłki nożnej, 10) welocyped o jednym dużym i jednym małym kole, 11) ten, który pilnuje zachowania prawideł gry, 12) twórca teorii o pochodzeniu człowieka, 13) długodystansowiec polski, 14) pałasz, 15) gra umysłowa, 16) w grze w karty: zobowiązanie się gracza do nie wzięcia żadnej lewy, 17) sprzęt sportowy, 18) znany tyczkarz radziecki, 19) reprezentacyjny polski pomocnik piłkarski, 20) formacja drużyny piłkarskiej, 21) zapaśnik w walce na pięści, 22) zrzeszenie sportowe, 23) zwycięzca etapu „Wyścigu Pokoju" Jelenia Góra—Warszawa.

Karol Fiedorowicz
Skarżysko

2. ELIMINATKA RYSUNKOWA



Z czterech pionowych rzędów podanego prostokąta, wypełnionego literami, wykreślić znaczenie rysunków, a następnie rzędami poziomymi odczytać rozwiązanie o literach początkowych: w, z, c, w, s.

„Anka ze Słupska"

3. METAGRAM

Przez „w" — zasłona długa się nazywa,
przez „g" — w sporcie powszechnie się używa.

Fr. Wyrobek, Bydgoszcz

Za rozwiązanie przynajmniej jednej z podanych zagadek redakcja przeznacza do rozlosowania osiem książek. Rozwiązania zadań nadsyłać należy pod adresem redakcji „Sportowca", Warszawa, Nowogrodzka 31 z dopiskiem na kopercie: „rozrywki umysłowe". Termin nadsyłania odpowiedzi — dwutygodniowy.

ROZWIĄZANIA I NAGRODY

Rozwiązanie zagadek umieszczonych w nr 14-tym „Sportowca" z dn. 9 kwietnia b. r.:

Arytmograf rysunkowy: Wyścig kolarski Warszawa — Berlin — Praga.
(noc, pas, bieg, walizka, ryś).

Arytmograf: „Wielki bieg na przełaj o nagrodę centralnego organu Komunistycznej Partii Francji l'Humanite potężną manifestacją solidarności robotniczej w walce o lepsze jutro".

Nagrody książkowe drogą losowania otrzymali:

1) R. Kowalski, Szczecin 3, ul. Grzegorza z Sanoka 51.

2) Szymon Oskólski, Zielonka k. Warszawy, ul. Kolejowa 26.

3) Zofia Gesmanowska, Warszawa, ul. Ząbkowska 17 m. 27.

4) Michał Wojtowicz, Sulechów, J. W.

5) Władysław Ożdżeński, Warszawa 4, ul. Jagiellońska 22 m. 7.

6) Karol Doering, Warszawa 26, al. Waszyngtona 53a m. 5.

7) Tadeusz Pielaszkiewicz, Kraśnik, ul. Szkolna 28.

8) Zenon Hofman, Łódź, ul. Próchnika 23 m. 22.

9) Ryszard Myśliwy, Sopot, Poniatowskiego 4 m 1.

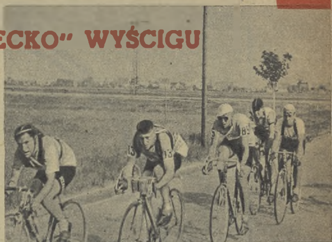
10) Janusz Garbacik, Szczecin-Police, Osiedle IV-P.O.W.

Od dnia 16 maja 1962 r. indywidualne zamówienia i wpłaty na prenumeratę pism przyjmować będą tylko Urzędy Pocztowe oraz listonosze wiejscy i miejscy.
W związku z tym bezpośrednich zamówień i wpłat do PPK „Ruch" kierować nie należy. Prenumerata zbiorowa, tzn. zakładowa, pozostaje jak dotychczas, tzn. zamówienia i wpłaty kierowane są bezpośrednio do PPK „Ruch". Konto PKO 1-16047—110.

REDAGUJE KOLEGIUM

Wydawca — RSW „Prasa". Redakcja — Warszawa, Nowogrodzka 31, tel. 704-82, 852-64. Administracja — Warszawa, ul. Marszałkowska 8. Druk Zakłady Drukarskie i Wklęsłodrukowe RSW „Prasa" Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5. 3-B-25002

STABLEWSKI — „CUDOWNE DZIECKO" WYŚCIGU



Tu prowadzi doborową stawkę. Za Stablewskim Verschuren, Vesely, Klabiński.

Spotkanie było całkiem niespodziewane. W windzie na ławeczce siedział odwrócony do nas tyłem jakiś młody kolarz w niebieskim swetrze.

Obsługujący windę, młody FDJ-otowiec zapytał mnie do którego chcę pokoju.

— 237 — rzuciłem.

— Trzecie piętro.

W tym momencie kolarz nie odwracając się powiedział:

— Nikogo nie ma, ale zaraz będzie.

Winda stanęła. Rowerzysta wysiadł pierwszy, tak że nie zauważyłem znów jego twarzy.

Pokój 237 znajdował się w końcu korytarza. Przy drzwiach stał mężczyzna w niebieskim swetrze. Z kieszeni wyjął klucz.

— Proszę — powiedział, otwierając szeroko drzwi.

Był to Janek Stablewski — rewelacja Wyścigu Pokoju.

*

W Cite de Bellaing, rodzinnym mieście Stablewskiego, jest wielu młodych chłopców, jeżdżących na rowerach. Prawie wszyscy marzą o udziale w „Tour de France", o mistrzowskich tytułach, zdjęciach w gazetach...

Ale tylko marzą. Z ciężko zarobionych tygodniówek trudno kupić wyścigowy rower. A firmy finansują tylko kolarzy, którzy jakimś szczęśliwym zbiegiem okoliczności zdobędą większy rozgłos.

Tak było z Jankiem. Od siódmego roku życia, kiedy nacisnął pierwszy raz pedały — rower był jego pasją. Mając czternaście lat zaczął już pracować. Przez dwa lata ciułał po kilka franków miesięcznie, aby w 1947 roku kupić wyśniony rower wyścigowy. Znał kilku kolarzy, od nich dowiedział się trochę, jak należy zacząć...

Odkąd zdobył rower nie było dnia, aby robotnicy śpieszący codziennie na 6-tą rano do pracy do wielkiej firmy budowlanej „Entreprise Conde", nie widzieli na ulicach miasta pędzącego na swej wyścigówce Janka. Przyszedł rok 1948. Nazwisko Stablewskiego po raz pierwszy znalazło się na liście startowej.

*

Siedzimy w pokoju Stablewskiego. Oparty o framugę okna pokazuje mi swoje zdjęcia. Rodzinny Bellaing, narzeczoną Jane i ostatnie z Warszawy.

— To w Akademii Wychowania Fizycznego. Ach, żebyście wiedzieli jak zazdroszczę polskim sportowcom. U was jest tak wszystko inaczej. Czasem, gdy przyjdę zmęczony z roboty (Stablewski z zawodu jest tynkarzem) nie chce mi się siadać na [illegible]

W Polsce są warunki. Gdyby nie liczna rodzina we Francji, zacząłbym starać się o przyjazd do Polski. Myślę jednak, że to się jakoś ureguluje. I kto wie, czy jeszcze niedługo nie odwiedzę was w redakcji „Sportowca"

Do pokoju wchodzi trener drużyny Polonii Francuskiej. Przerywamy miłą pogawędkę. Jutro Janek wyrusza na następny etap do Chemnitz. Musi bronić zaszczytnego tytułu leadera w Wyścigu Pokoju.

A. BRUN.

Fot. Ros...

Jan Stablewski.